

Aduatuca

To był chłodny, październikowy poranek. Lucjusz Aurunkulejusz Kotta¹ właśnie wstał po krótkim, niespokojnym śnie. Całą noc męczyły go mary i straszliwe widzenia, zwiastujące jakąś klęskę niesłychaną. Rozejrzał się po castrum². Ostatnie warty właśnie wracały z murów, a legionieści szli jak zwykle na wyrąb drewna do pobliskiego lasu. Słowem nic wartego uwagi. Przetarł oczy ze zdumienia. Wszystko było na swoim miejscu. Ten widok nieco go uspokoił. Przypomnił sobie, że Ambioryks³ dostarczył zgodnie z umową zboże do obozu zimowego, a był przywódcą jedynej siły w okolicy, która mogłaby stanowić dla legionu jakiegokolwiek zagrożenie. Dodatkowo miał świadomość, że castrum kolejnego legionu (pod wodzą Kwintusa Cyclerona) znajduje się zaledwie dzień drogi stąd, zaś nieco dalej jest obóz Tytusa Labienusa i jego oddziałów⁴. Jedyne co wzbudzało w nim wątpliwości była nieobecność wodza naczelnego⁵, gdyż żaden obywatel Rzymu nie znał Gallów lepiej od niego. Kotta szybko ubrał się i wyruszył na naradę do namiotu legata Kwintusa Tyturiusza Sabinusa. Także tam nie dowiedział się o niczym nadzwyczajnym. Warty nie wykryły w nocy niczego ciekawego, a ogólna sytuacja żywieniowa była dobra, jak już wcześniej wspomniano dzięki Ambioryksowi. Wszyscy dowódcy byli spokojni, a nawet lekko znudzeni. Tylko Kotta miał złe przeczucia...

Nagle rozległ się krzyk. Wszyscy wybiegli na mury zobaczyć, co właściwie się stało. Jazda galijska uderzyła na legionistów oddelegowanych do wyrębu lasu. Ci zaatakowani z zaskoczenia nie zdążyli nawet podnieść broni, więc wielu z nich padło bez walki nie mając szansy wykorzystać przewagi wyszkolenia. Niedługo potem z lasu wyległo mrowie galijskiej piechoty. Oczywiście Rzymianie nie przyglądali się biernie. Legaci szybko wydawali rozkazy podwładnym, centurionowie zbierali ludzi, legionieści zakładali zbroje, hełmy, wyciągali z pokrowców swoje *scutum*⁶, tak że wkrótce mury zostały w pełni obstawione przez naszych. Lucjusz Kotta w tym właśnie momencie uprzytomnił sobie, jak dużą przewagę dawała im obecność wodza naczelnego, Gajusza Juliusza Cezara. On zawsze powtarzał, że Gallowie są ludem impulsywnym i zmiennym. Plemiona jednego dnia będące neutralnymi mogły w każdej chwili zostać wrogami. Wszystko to za sprawą plotek i wieści roznoszonych przez kupców, którzy zgodnie z galijskim zwyczajem musieli przed rozpoczęciem handlu opowiadać o sprawach bieżących. Często, by zwiększyć ilość kupowanych towarów, mydlili oczy ludowi opowiadając dokładnie to, co chciał on usłyszeć. A trzeba pamiętać, że Gallowie są bardzo dumni i bitni, a do tego nie zawsze sprzyjają Rzymianom. Jeśli by liczyć tylko te cechy, to górują nad nimi tylko Germanowie, ludy zza Renu. Tymczasem wróg podszedł pod mury i spróbował z marszu zająć castrum. Legionieści rzucali w ich stronę swoje *pilum*⁷, jazda hiszpańska dokonała wypadu na prawe skrzydło przeciwnika i osiągała tam sukcesy. Widząc to Gallowie odstąpili od szturm. Wszyscy naraz rozpoczęli wzywać kogoś od nas na rozmowę. Wybrano do tego zadania Gajusza Arpiniusza, a także Kwintusa Juniusza, który wcześniej już bywał w poselstwie u Ambioryksa. Cały obóz z niecierpliwością oczekiwał powrotu wysłanników. Legionieści, wykorzystując chwilę przerwy zbierali wbite w ziemię pociski. Centurionowie dbali jednak o to, by mury były zawsze dobrze obstawione, tak by w razie ataku można go było łatwo odeprzeć.

¹ Legat w armii rzymskiej, jeden z wodzów (zaraz obok Kwintusa Tyturiusza Sabinusa) świeżo utworzonego legionu powstałego z zaciągu w Galii Przedalpejskiej.

² Rzymski obóz wojskowy. Budowano je zawsze zgodnie z wytyczonymi wzorcami.

³ Wódz plemienia Eburonów.

⁴ Tej zimy legiony rzymskie w Galii Zaalpejskiej były rozproszone ze względu na trudną sytuację żywieniową regionu. Mimo wszystko rozsiane były na obszarze ledwie kilku dni drogi.

⁵ Gajusz Juliusz Cezar. Jeden z największych wodzów Republiki Rzymskiej zwany pogromcą Galii.

⁶ Duża, prostokątna tarcza.

⁷ Ciężki oszczep.

Tymczasem ekwita Arpinusz dumnie jechał na koniu zaraz obok Juniusza. Wiedział, że każda oznaka słabości może zostać zauważona przez wroga i zostać przez niego wykorzystana. Szybko znaleźli się przed oczami Ambioryksa. Wymienili między sobą pozdrowienia, jak to się zwykle czyni w takiej sytuacji i nastąpiła dłuższa chwila ciszy. W końcu Gall przemówił: „nie poczytujcie mi za złe tego ataku, dzielni Rzymianie, gdyż nie odbył się on zgodnie z moją wolą. Wszak wiecie, iż zgodnie z naszymi zwyczajami plemię ma taką samą władzę wobec wodza, jak wódz wobec niego. Miejcie także na uwadze to, że ja doznałem wielkich łask od Cezara, Senatu, a także całego ludu Rzymu. Jakże miałbym przeciwko niemu z własnej woli występować? Musicie wiedzieć jednak, że ten dzień został wyznaczony do ataku na wszystkie legiony zimujące w Galii. Z północy nadciągają znaczne siły Germanów. Plemię moje wystąpiło przeciw wam nakłonione przez innych, a ja wypełniając swoje zobowiązania wobec ojczyzny zaatakowałem was. Wiedźcie jednak, że zrobiłem tyle tylko, by nie zostać posądzonym o zdradę, a wam krzywdy zbyt wielkiej nie czynić. Teraz jednak wy w wielkim pośpiechu udać się powinniście na pomoc swoim towarzyszom w innych stronach. Przrzekam, że z mojej strony nic więcej złego stać się wam nie może”. Gdy zakończył swoją przemowę Arpinusz i Juniusz wsiedli na konie i odjechali spokojnie, choć chcieli jak najszybciej przekazać swoje informacje legatom. Gdy minęli bramę castrum, obaj mogli dać ujście emocjom i czym prędzej popędzili do namiotu Sabinusa. Powtórzyli dokładnie to, co usłyszeli. Zwołano naradę wojenną. Krassus był pełen wątpliwości. Zbyt dobrze pamiętał słowa Cezara, by zaufać Gallowi, gdyż są oni bardzo sprytni i przebiegli. Sabinus zdawał się nie widzieć nic podejrzanego w mowie Ambioryksa. Centurionowie także wypowiedzieli się na ten temat. Tu zdania również były podzielone. Każda ze stron sporu wymieniała swoje argumenty. Znaleźli się w impasie. Czy zezwolić Gallowi na wyniszczenie po kolei wszystkich legionów, mimo że są one rozproszone na odległości zaledwie kilku dni drogi, zachowując przy tym bezpieczne pozycje na wypadek zdrady Ambioryksa czy też wystawić się na atak, idąc na pomoc legionom, które wcale nie muszą być zagrożone? Wszyscy zgadzali się w jednym: jakiegokolwiek decyzji by nie podjęli, może ona mieć kluczowe znaczenie dla losów całej Galii. Jeżeli plemiona pozbędą się wszystkich legionów, to te tereny zostaną bezpowrotnie stracone. Kto wie? Być może nie udało by się utrzymać nawet naszej Prowincji? Z drugiej strony zwycięstwo nad legionem sprawiłoby, że eskalacja buntu byłaby nieuchronna, gdyż Gallowie rozochociliby się zwycięstwem. Kotta miał poparcie centurionów pierwszej rangi, a także rozkazy Cezara, który przecież nakazał im zostać w tym stronach. Tyturiusz oponował, że przecież wódz naczelny, wydając te rozkazy, nie mógł wiedzieć o tak nagłej zmianie sytuacji. Doszło w końcu do ostrej wymiany zdań. Centurionowie wiedząc, że konflikty wewnętrzne są często gorsze od samego wroga szybko uspokoili legatów. Wspólnie doszli do wniosku, że ostateczna decyzja zostanie podjęta tylko przy ogólnej zgodzie. Kotta ustąpił. Nie wiedział dlaczego. Gdy potem o tym myślał, doszedł do wniosku, że to Fatum tak pokrzyżowało mu plany. Ustalono, że wymarsz nastąpi o brzasku dnia następnego. Legioniści krzatali się całą noc, zbierali swoją własność w jedno miejsce i pakowali. Kotta także się przygotowywał. Oczywiście poza typowymi pracami związanymi z wymarszem zajmowało go także coś innego. Wątpliwości. Mimo wszystko nie ufał Gallowi. Miał pełną świadomość, że kolumna marszowa nieprzygotowana na atak jest łatwym celem. Zwłaszcza, że Gallowie mieli znaczną przewagę liczebną, którą da się łatwo zniwelować walcząc z murów, bądź też w polu, wykorzystując przy tym przewagę w wyszkoleniu i wyposażeniu legionistów. Walki toczone w trudnym terenie rządzą się swoimi prawami. Tu liczy się znajomość okolicy, w której to Gallowie oczywiście mieli przewagę. Po nieprzespanej nocy nastąpił kolejny chłodny dzień. Żołnierze byli gotowi do drogi, więc rozpoczęto wymarsz. Sabinus był pewny siebie. Kolumna marszowa była rozciągnięta. Kotta już miał zgłosić do niego uwagi, gdy zza pleców usłyszeli krzyki. Wróg zaatakował straż tylną. Po krótkiej chwili z dwóch stron zaatakowano także ich. Sabinus był zagubiony. Chaotycznie starał się zebrać zaskoczonych kohorty i

ustawić je w szyku. W tej sytuacji inicjatywę przejął Kotta. Spodziewał się takiego obrotu spraw, więc nie został zaskoczony. Rozkazał żołnierzom porzucić tabory i ustawić się w okręgu. Zewsząd nadlatywały pociski. Żołnierze dzięki tarczom z łatwością się przed nimi chronili. Gdy tylko Gallowie zbliżali się do legionistów, najbliższa kohorta zaraz występowała z kręgu i zadawała im ciężkie straty. Niestety Ambioryks widząc ten obrót sprawy na nasze nieszczęście zareagował właściwie. Rozkazał ostrzeliwać kohorty występujące z okręgu tak, że jego ludzie praktycznie nie ponosili strat, za to legionieści atakowani z boków nie mieli szans na wykorzystanie scutum do obrony. Kotta był coraz bardziej poddenerwowany. Jego ludzie powoli przestawali wierzyć w zwycięstwo. Dwaj słynni dowódcy manipułu polegli. Wielu było rannych. Fruwające pociski nie dawały wytchnienia. W końcu ugodzony został on. Kamień z procy trafił go prosto w twarz. Na szczęście nie odniósł poważniejszych obrażeń i dowodził dalej. Ziemia skąpana była we krwi. Gallowie budzili grozę swym wyglądem, gdyż byli dużo wyżsi od naszych ludzi. Na wzgórzu ujrzeli Ambioryksa wydającego rozkazy i zachęcającego ludzi do walki. Zrozpaczony Sabinus wysłał do niego tłumacza, by prosić o możliwość kapitulacji. On zgodził się i przyrzekł, że legat może bezpiecznie się do niego udać. Sabinus prosił zgromadzonych wokół siebie trybunów i centurionów pierwszej rangi o udanie się do wroga wraz z nim. Kotta był jednym z niewielu, którzy się nie zgodzili. Ambioryks przeciągał rozmowę, a gdy uznał, że czas jest odpowiedni nakazał swoim ludziom okrazenie legata i zabicie go. Tym sposobem praktycznie cała kadra oficerska legionu została wymordowana. Gallowie wykonali okrzyk zwycięstwa, jakby bitwa już była skończona. Natarli na legion ze zdwojoną siłą. Kotta wspierał swoich żołnierzy, najlepiej jak potrafił. Wiedział, że jego życie zależy tylko i wyłącznie od nich. Ale nie myślał o sobie. Myślał o legionie, który praktycznie nie miał żadnych nadziei na ratunek. Myślał o Galii, która zapłonnie ogniem buntu, gdy dowie się o zwycięstwie nad jednym z legionów Cezara. Tymczasem legionieści słabli. Krąg, który początkowo był bardzo szeroki, zaczął się zwężać. Mimo wszystko żołnierze walczyli dzielnie. Kotta był świadkiem wielu heroicznych czynów. Widział legionistów oddających życie zasłaniając tarczą nie siebie, lecz swych towarzyszy. Widział, jak żołnierze, wyrwani z formacji walczący z wieloma wrogami, nie ustępowali i bili się nawet mimo śmiertelnych ran. W końcu sam legat zmuszony był do podjęcia walki. Blokował ataki tarczą, po czym kontrował *gladiusem*⁸. Ciął wrogów w podbrzusze, dokładnie tak jak uczono legionistów w trakcie ćwiczeń. Jego ataki wykonywane były regulaminowo i większość z nich niosła śmierć. W końcu i on został śmiertelnie ugodzony. Zanim umarł zdążył jeszcze przekląć krzywoprzysięgającego Galla. Mimo wszystko nie zdołał odmienić Fatum, mimo że cały czas miał świadomość nadchodzących wydarzeń. Umierał jednak z czystym sumieniem. Jego ludzie widzieli w nim nie tylko wodza ale i bohatera.

Tu kończy się historia Lucjusza Aurunkulejusza Kotty, ale bynajmniej nie oznacza to, że w trakcie tego starcia nie miało miejsca więcej heroicznych czynów. Chorąży ostatkiem sił dobiegł do obozu i przerzucił przez mury orła legionowego, uprzednio wyrwijąc go z drzewca. Tym sposobem zarówno dowódcy jak i sam legion zmasał z siebie hańbę naiwności i łatwowierności. Niedobitki wojska schroniły się z powrotem w castrum, lecz i tam dosięgnęła ich śmierć z rąk Gallów. Tą niezwykle ciężką i okrutną bitwą naznaczoną zdradą wroga i głupotą dowództwa przeżyło kilku legionistów. Ambioryks rozochocony zwycięstwem natarł na legion Cyclerona, jednak po długim oblężeniu został odparty. Galia jeszcze przez kilka lat nieustannie wykrwawiana była powstaniem, wojnami i najazdami, jakby obciążona przekleństwem Kotty. Jakże ironicznym wydaje się fakt, że dopiero Gajusz Juliusz Cezar wraz ze swoimi ukochanymi legionami i legatami zakończył rozlew krwi. Jednak zanim to nastąpiło miał miejsce jeszcze zryw Wercyngetoryksa, zakończony krwawym oblężeniem Alesji, a następnie zbrojna pacyfikacja całej

⁸Krótki miecz rzymski.

Galii. Nie był to jednak koniec wojny. Po tych wydarzeniach miała miejsce także wielka wojna domowa w całej Republice, która zapoczątkowała jej przemianę w Imperium- Cesarstwo.